

Jerzy Konopacki

Hrabiowie i Książęta Sułkowscy

Dwóch było Polaków, których imiona tragicznym bohaterstwem zapisane są na pierwszych kartach dziejów porzecznych dawnej Rzeczypospolitej: Józef hrabia Sułkowski i Władysław ks. Jabłonowski.

Szczególny zbieg okoliczności sprawił również, że około ich dzieciństwa krążyły fantastyczne

prerajac się na liście ks. Franciszka, piszącego, że spodziewa się „encore” jednego nieprawnego potomka, budując na tym słówku „encore” hipotezę, że był już jeden syn książęcy nielegalny — i to właśnie... Józef. Nawet prof. Wayda słusznie zwraca uwagę, że „takie ilościowe pojmanie tego wyrazu (encore — nasz przy

ci Józefa Sułkowskich, znajdujące się w okazałej liczbie w zbiorach poznańskiego Tow. Przyj. Nauk. (Listów Józefa — zachowało się 20).

Najważniejszym, spośród 204-ch listów Teodora, pułkownika, jest list, pisany z Raab 23. 3. 1773 r., podający wiadomość o śmierci Julji z domu Qualise Teodorowej hr. Sułkowskiej: „Elle m'a laissé encore après ses dernières couches un fils, de deux mois” — daty zgadzają się z innymi świadectwami, udowadniającymi, że tym synem był Józef; sam ks. August Sułkowski, stryjeczny brat Teodora, w swoich notatkach p. t. „Portrait fidèle du cte Jos. Sułkowski...”, to stwierdza; wszystkie listy Teodora i Józefa potwierdzają tę filiację; wykluczeniem jest w tym razie ojcostwo ks. Franciszka, który najmniej spośród stryjecznych stryjów interesował się Józefem, a jego ojca, Teodora, nawet uciemiężał swymi zarządzeniami. Jeszcze w 1792 r., po wojnie polsko - rosyjskiej, Józef Sułkowski jeździł do Raab w sprawie spadku po swej matce, Julji Qualise, legalnej małżonce Teodora, który powtórnie ożenił się z Małgorzatą Zofią Guiot de Fléville.

Doprawdy, stosunki rodzinne Sułkowskich mogłyby stanowić treść dramatu. Odrzucił budzi niezbyt, jasnie oświeconej linii książęcy dla linii hrabiowskiej. Biedny pułkownik Teodor Sułkowski napróżno błagał kuzynów o zwyciężaj list polecający, aby mógł się ożenić z posażną hr. Zichy lub hr. Niary. Książęta zwlekali, pochłonięci zabawą, awanturami lub podróży.

„Biedny, pożałowania godny po gorzelec, nagi, jak Hiob”, tak się biał określał hr. Teodor, prosząc stryjeczne brata o schronienie, opał i ogródek przy braterskim zamku w Bielsku, skąd po później usunął ks. Franciszek, ze względu na skargi administracji, której oszustwa wykrywał emerytowany pułkownik cesarskiej armii.

Najuczynniejszym jeszcze był ks. August, który obdarował małoletniego Józefa komandorią maltańską, a jego jedyną siostrę, Teodorę, zapisem pieniężnym; tu zaznacza, że Teodora zmarła młodo i niezamężnie, więc brat jej Józef nie mógł być „szwagrem” niejakego Maliszewskiego, pseudo-hrabię, co mylnie podają niektóre źródła.

Ze stryjcznym stryjem, ks. Augustem, odbywał Józef Sułkowski podróże po Europie; oj-

ciec zdala tylko zasyłał mu błogosławieństwa, kłopotali się o nie- ziszczalne spadki i w końcu zmarł w 1791 r., pozostawiając Józefowi zaledwie 100 dukatów, oraz swoją broń i książki, ocenione tylko na 40 florenów. Oto był spadek linii hrabiowskiej, wobec przepychu linii książęcy, władającej księstwem Rydzyni, księstwem Bielska i hrabstwem lesznieńskim (same włości bielskie: przeszło 3 mile kw.). Gdzież t. zw. staropolskie uczucia rodzinne? A przypomnijmy, że mądrą koleją losu, wielkie imię ubogiego Józefa Sułkowskiego stało się później najlepszą protekcją dla jego krewnych książąt - ordynatów.

To było odwróconą kartą losu. W kwietniu 1806 roku, Antoni Paweł książę Sułkowski, syn Antoniego ordynata na Rydzynie, był przedstawiony Cesarzowi Francuzów, który wyraził się, że znajduje w nim pewne podobieństwo do Józefa: „Un air de famille”. Podobnie, książę Jan Sułkowski, syn Franciszka, ordynata na Bielsku, wstępując do wojska w 1807 r. powoływał się na Józefa, jako jego „cousin germain”.

Oczywiście, już chociażby te wydarzenia stwierdzają, jak drogiem sercu Napoleona było wspomnienie o poległym w Egipcie adiutancie. Doprawdy, zbyt cennym jest powoływanie się na ludzi, którzy w dniach nieszczęścia, jak gen. Montholon lub hr. de Las - Cases poznali dobrze wielkiego Cesarza: ktokolwiek był zdolnym nieco pojąć Napoleona musiał odrzucić naiwną fantazję, że w Egipcie ówczesny gen. Bonaparte miał umyślnie wysłać na zgnębienie swego adiutanta Józefa Sułkowskiego.

Trudno się zgodzić z wieloma opiniami, 20 lat temu wypowiedzianymi przez J. Lorentowicza w jego recenzji o „Sułkowskim”, dramatcie Żeromskiego (J. Lorentowicz: „Tragedja polskiego bohatera” — a tylko trzeba stwierdzić, że godnym pożałowania jest uwiedzenie się Żeromskiego złudą rzekomego „efektu”. W przedostatniej odsłonie „Sułkowskiego”, pan Venture wygłasza taki frazes: „Patrzcie! Bonaparte podniósł niepostrzeżenie, tajemnie rękę... Ten gest wschodni jednocy się z zaklęciem: — Idź i zgiń!” — Te słowa są fantazją, a przywiedzione na początku niniejszego argumenty naukowe stwierdzają również niezgodność z rzeczywistością słów Żeromskiego, że matka Suł-

kowskiego pochodziła: „z motłochu” — w istocie była szlachcianką węgierską i ślubną żoną pułkownika Teodora Sułkowskiego.

Jak jednak pisać się, albo co dym kosztem wywyższać — a zawsze: kłamać, zmusza nędza „ubogich krewnych!” Macocha Józefa Sułkowskiego, w wiele lat po jego śmierci, wystarała się, za-

testamentu, datowanego w Wiedniu, w 1792 r.: „Ja, podpisany, postanowiwszy jeszcze spróbować hazardu wojny, uważam za konieczne wyłożyć w tem piśmie moją ostatnią wolę...” (oryg. po franc. podpisano) „Joseph Comte de Sułkowski”.

I znowu przychodzi na myśl, że oceanem poległy Władysław ks.



JÓZEF HR. SUŁKOWSKI
(według portretu Vigée Lebrun).

wieści: książę Jabłonowski, zwany „Murzynkiem”, miał być potomkiem nieprawej córki Stanisława Leszczyńskiego, a Józefa hr. Sułkowskiego po dziś dzień niedokładni historycy i anonimowe encyklopedje chrzcili mianem nieprawnego dziecka. Obecnie, dzięki usilnej pracy prof. Adama Skalkowskiego, najbardziej niewątpliwie powołanego do opracowań życiorysowych, mamy wyjaśnioną utudną tajemnicę pochodzenia genialnego adiutanta napoleońskiego.

Komisja Historyczna poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wydała źródłową pracę prof. Skalkowskiego: „Rodowód Józefa Sułkowskiego i jego listy młodociane”. — Umyślnie na początku niniejszego związaliśmy dwa nazwiska, z których przy-

pis.), niekoniecznie zgodne jest z duchem języka”.

Prof. Skalkowski oprócz dzieł drukowanych wyczerpał nieznane skarbnice Archiwum Rydzynskie, Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, Archiwum książęcego w Bielsku i dane z urzędów stanu cywilnego. Piszący te słowa ze swej strony, choć sprawa przesądzona, uważałby za dalszy przyczynek: stan służby Sułkowskiego w wojsku polskim i niewątpliwie istniejące jakieś zeznania Sułkowskiego w urzędach polskich w owych czasach, gdy zwykle akt zaczynał formułą: „filius olim...” syn niegdy ect.

Opoką wywodów omawianej przez nas pracy są listy Teodora



NAPOLEON I

(według sztychu Isabey'a z książki „Napoleon Bonaparte”, wyd. 1803 r., ze zbiorów Milosza Gembarzewskiego).

pośrednictwem nie badających sprawy, marszałka Davout i gen. Roźnieckiego, o emeryturę ze względu na zasługi swego „syna” Józefa; władze cywilne stawiały pewne trudności, ale nie można było kompromitować marszałka Davout, który pierwszy pośpieszył z ofiarą dla nieszczęśliwej staruszki, nieprzewidującej przynajmniej sobie „macierzyństwa” i dlatego (zgodnie z prawdą) nazwijmy w listach Józefa pasierbem („Stiefsohn”). Coprawda, wychowywany przez nią od niemowlęctwa, Józef Sułkowski, mianuje się w listach, ceremonijalnie, jej synem, ale w testamentie nie czyni o niej jakiegokolwiek wzmianki.

Górne i proste są słowa owego

Jabłonowski, uwieczniony, jak dotąd, tylko parowierzem Mickiewicza o bohaterze, który zabiegł „gdzie pieprz rośnie, gdzie cytryna dojrzewa”. Zastępca Dąbrowskiego w naczelnym dowództwie Legjonu, książę Jabłonowski, w kilka lat po śmierci Sułkowskiego, 10 paźd. 1802 r., wysiadł z fregaty na San - Domingo, a już 26 grudnia tegoż roku — zmarł na żółtą febrę. W literaturze, kłamiwe wieści o Jabłonowskim napisał fałszerz i powieściopisarz Suffczyński; rzeczywiste dane o wodzu z San - Domingo podał w jednej ze swych prac prof. Skalkowski.

Cóż jednak się stało ze znakomitą fortuną książęcej linii Sułkowskich, obojętnej dla ubóstwa Józefa hr. Sułkowskiego, a później szczytującej się swoim z nim pokrewieństwem? Przypomina się smutna t. zw. „Sprawa Rydzyni”. Ta zdrada narodowa opisana dokładnie w piśmie opiniującym zwięzłą adwokatów polskich we Lwowie, w 1914 r., zaczęła się w 1905 r., gdy ostatni ordynat Rydzyni, ks. Antoni Sułkowski, obalając, samowolnie i samolubnie, uchwałę Stanów Polskich o utworzeniu ordynacji, rządzącej się statutem, od 1783 r., gwarantującym trwałość majątku, zabezpieczającego losy polskich fundacji naukowych, ułożył mocą zwykłej „uchwały familijnej”, aby Rydzynę „oddadł na wolną i nieograniczoną własność” rządowi pruskiemu, wzamian za sumę, będącą częścią wartości: 4 milionów marek, które miały przapaść potem w spadku pp. Henrykowi hr. Potockiemu i Antoniemu hr. Wodzickiemu. Sprzedawcy nie zawahali się, choć żył imiennik, Alfred ks. Sułkowski.

O fundacjach szkolnych w Rydzynie pisał wyczerpująco w świetnej monografii prof. Truchim. Instytucje te były założone przez Augusta ks. Sułkowskiego, charakterystyczne, że ongi najwięcej troszczącego się o losy stryjcznego bratanka Józefa, bohatera spod Piramid. August ks. Sułkowski także na sejmie 1775 r., żądał zmniejszenia poddaństwa i tortur w sądach.

Wszystko to składa się na ciekawą historycznie i literacko obraz dramatycznych dziejów rodu książąt i hrabiów Sułkowskich.

Wojciech Wasiutyński

Z duchem czasu

Sąd w Wonderlandzie

Na Boże Narodzenie i Nowy Rok opowiedziałem wam dwie części przygód Ali w krainie czarów. Na Wielkanoc opowiem trzecią i najpiękniejszą.

Król i królowa kierów siedzieli na podwójnym tronie, otoczeni świąt. Była to przeważnie talja kart, pomieszana z czeredą wszelakich stworzeń. Walet pikowy w kajdankach na rękach i nogach stał przed dostojną parą, otoczony strażą. Na środku sali stał stół, a na nim, na porcelanowych podstawach, były umieszczone torty.

Sędzią był król. Dwunastu przysięgłych pisało coś pracowicie na tabliczkach.

— Co też oni mogą pisać? — zapytała szepem Ala wiele zdziwiona — wszak przed rozpoczęciem sprawy nie mają co notować?

— Pisze swoje imiona i nazwiska — odzecznił grzecznie — mogliby zapomnieć ich ze strachu podczas sądnia sprawy.

— Głupie stworzenia — wyrwało się głośno Ali. Powiedziała to zupełnie niechcący. Jakież było jej zdumienie, gdy zobaczyła, że wszystkie stworzenia przysięgłe zanotowały tę uwagę na swoich tabliczkach. Jedno nawet zapytało, jak się pisze: „głupiec”.

— Heroldzie, czytaj, proszę, akt oskarżenia — zawołał w tej chwili król.

— Królowa kier przygotowała ciastka. Na letni dzień weselny. A walet kier ukraszał ciastka. I ukraszał w sposób bezczelny!

— Wezwij pierwszego świadka — wydal król rozkaz.

Pierwszym świadkiem był kapelusznik.

— Co wiesz o torturach? — zapytał go król i dodał: — Co ci jest, czegoś taki rozdrażniony, uspokój się natychmiast, w przeciwnym razie grozi ci kara śmierci.

Ostatnie słowa nie dodały świadkowi odwagi. Przeziwając, że strach ugryzł przez ponętę kawalek filiżanki, zamiast chleba z mąstern.

W tej chwili Ala pozmiała, że coś się z nią dzieje. Naraziła nie wiedziała co i przelekła się. Ale w końcu zrozumiała, że zaczyna rosnąć.

— Co wiesz o torturach? — zawołał gniewnie król do kapelusznika.

— Jestem niewinnym człowiekiem, tylko zajęte Październikowie powiedział...

— Nie nie mówię — przerwał zajęte w wielkim pośpiechu. — Zaprzecza temu.

Nieszczęsny kapelusznik przyklepnął na jedno kolano i zawołał:

— Wasza Królewska Mość, jestem tylko nędznym człowiekiem.

— Możesz iść — przerwał mu król, a kapelusznik wybiegł z takim pośpiechem, że pogubił pantofle.

— Przez z jego głową! — wrzasnęła królowa, lecz było już za późno.

— Wezwać następnego świadka — zawołał król i Ala z przerażeniem usłyszała, jak herold zawołał:

— Teraz zeznaje Ala!

— Co masz do zeznania? — zapytał król.

— Nie — odpowiedziała Ala, ciągle rosnąc.

W tym momencie król, który pilnie coś pisał w notiesie, zawołał:

— Prawo czterdzieste drugie: Wszystkie osoby, mające więcej, niż jedną miłą wysokość, winny natychmiast opuścić salę.

— Nie rusz się — odparła Ala. — To nie jest porządne prawo; ono dla mnie specjalnie zostało dopiero teraz napoeckaniu wynalezione.

— To jest najstarsze prawo w notiesie — zawołał król.

— A więc powinno być oznaczone numerem pierwszym — zatruł fowata Ala.

Król zbladł, zamknął pośpiesznie notes.

— Ogłoszę swój werdykt — powiedział do przysięgłych.

— Wasza Królewska Mość! Tu jest jeszcze jedno pisemne zeznanie — zawołał herold.

— Co zawiera?

— Nie czytałem tego jeszcze.

— Do kogo jest adresowane? — zapytał jeden z przysięgłych.

— Jest bez adresu i to nie jest w ogóle list, to są jakieś wiersze.

— Czy pisane są ręką więźnia?

— Nie jego, i to jest właśnie najdziwniejsze.

— On pewnie naśladował czyjś charakter pisma — domyślił się król.

— Nie podpisał tego — mówił dalej — więc zawinił ten ciebie. Żaden człowiek nie wstydzi się podpisać swego nazwiska. Odczytaj zeznanie:

Oni mówili, że ty byłeś u niej i wspominałeś mi o nim. Ona mi przyniosła dobrą duszę. Ale powiada, że nie umiem pisać.

— Niech przysięgli wygłoszą swą opinię — zawołał znowu król.

— Nie! — krzyknęła królowa — wyrok najpierw, werdykt później.

— Głupstwo, — zawołała Ala — najpierw wyrok, a potem orzeczenie ławy.

— Przez z jej głową — ryknęła królowa, lecz nikt nie drgnął, by wykonać jej rozkaz.

— A kłóży się liczyć z tobą! — zawołała Ala, która już tymczasem dosięgnęła wzrostu ludzkiego, na co wszystkie stworzenia patrzyły z ciekawym zgrozowaniem i oburzeniem.

— Jesteście tylko talją kart, niezmierzajcie.

W odpowiedzi na to, cała talja kart podskoczyła i runęła na nią. Ala lekko krzyknęła i otrząsnęła się.

W tej chwili zrozumiała, że się o-budziła. Zaczarowany kraj znikał, a dokoła niej był zwykły świat.